

JANINA KANIEWSKA

ur. 1930; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Powszechny Dom Towarowy w Lublinie, Pedet, codzienność, opieka nad dziećmi, praca, zakupy, obiady, sklep Delikatesy w Lublinie, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Godzenie pracy z opieką nad dziećmi

Była stołówka. Pracowało się na dwie zmiany. Pierwsza zmiana była na ósmą, a od dziewiątej chyba był Pedet czynny, to [godzina] na przygotowanie takie. I później można było albo kawy się napić w tej stołówce, albo zjeść tam jakąś zupę czy coś. Druga zmiana była od pierwszej albo od drugiej do dwudziestej. [Wtedy do pracy] już z domu po obiedzie wychodziłam, musiałam obiad ugotować dzieciom. W takim piecyku, w kuchni kaflowej zostawiało się obiad, żeby był ciepły. [Córka] mówi, że bardzo lubiła jak ja wracałam z pracy. Na Krakowskim były Delikatesy naprzeciw sądu, przy Wieniawskiej, i tam była przepyszna szynka, pachnąca taka, i czekoladki jakieś, i coś, i ja starałam się coś na kolację przynieść takiego jak ta szynka. Renata pamięta doskonale, że to było takie smaczne, rzeczywiście dobre wyroby były wtedy w tych Delikatesach.

Nie było mi łatwo na dwie zmiany – zakupy zrobić, dzieci przypilnować do szkoły, ze szkoły, lekcje. Renatka w [19]60 roku nie chodziła jeszcze do przedszkola, to przychodziła ojca siostra albo taka pani z Drobnej, pani Paprotowa, „Babusia” mówiło się na nią i ona dziećmi się zajmowała. Krzysiek poszedł do przedszkola wcześniej. Chodził do przedszkola, gdzie „Kurier” był kiedyś, na 3 Maja.

Jeszcze jak pracowałam na stoisku, dwuzmianowość była utrudnieniem. Bo ja wracałam po dwudziestej. Dzieci na mnie czekały. Niosłam tą wędlinę albo [coś innego]. Może nie codziennie, bo nie codziennie po południu pracowałam. Miałam lodówkę już wtedy przecież, to mogłam tam [jedzenie przechowywać]. Z jednej strony było trudno, a z drugiej, jak szłam na drugą zmianę, to było dobrze, bo sobie ugotowałam obiad. Dzieci jadły w szkole, ale tam nieraz jadły, nieraz nie jadły, bo nie chciały czy coś. [Więc] w domu musiało coś być. Starałam się przynajmniej.

Renatka bardzo mile wspomina nasze wyjścia w sobotę na targ. Łakami szliśmy na

targ przy dworcu autobusowym. I tam od gospodyń kupowało się serek, śmietaną, owoce. Renata uwielbiała to. Zawsze ze mną szła po te zakupy. Do dziś wspomina. To takie miłe było. Szłyśmy nad rzeczką, nad łąką, [tu gdzie później była] trasa W-Z, [wtedy] ulica była normalna. Pamiętam basen doskonale. Był spożywczy sklep Społem przy Północnej, niedaleko tego basenu. I tu też się robiło zakupy. Dzieci nieraz chodziły po bułeczki świeże, po różne rzeczy. I tam był mięsny obok. To było też dość wygodnie, bo jak z pierwszej zmiany wracałam, to można było zrobić zakupy, a z drugiej to już był nieczynny. Jakoś dawałam radę, mimo że było mi ciężko. Później już sama byłam z dziećmi i też trzeba było jakoś ogarnąć to wszystko. [Na obiad] podawano się na pewno mięso. Na pewno wołowinę się kupowało, bo ja stosowałam wołowinę. Rosół [to] podstawa była. Warzywa były – buraczki albo marchewka. Zawsze starałam się, żeby była jarzyna. Zawsze, żeby był kompot do popicia. Dzieci zapisywałam do szkoły na obiady, ale nie zawsze to się sprawdzało do końca. Czasem pani musiała go tam jakaś [zdradzić]: „Krzysiu, nie zjadłeś”. Ale przychodził do domu i coś było w piekarniku. Renatka chodziła do przedszkola na Lubomelskiej, to jak z pierwszej zmiany szłam, to ją zabierałam do domu. Krzysiek, tak jak mówię, z 3 Maja – to też z pierwszej zmiany go [odbierałam]. Gorzej było z drugiej zmiany.

Data i miejsce nagrania	2020-08-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"